Nr. 68. Lwów — Środa dnia 23 Marca. Rok 1904.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wiktora M. — Kodrata M.
Jutro: św. Gabryela Ar. — Sofroniusza

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 6 m. 5
Zachód „ „ 6 m. 9

Długość dnia godzin 12 minut 4
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

O narodowej ofiarności.

Krąży po Prusach wezwanie, aby Niemcy w dzień pierwszy kwietnia, jako w rocznicę urodzin „wielkiego“ Bismarka, urządzili między sobą składkę na skarb narodowy ku zwalczaniu Polaków. Niech każdy patryota, a więc oczywiście każdy zgoła Niemiec da tylko dziesięć fenigów, a odrazu się zbierze 15 milionów marek! — woła to odezwa — tej zaś kwoty będzie na pierwszy rok dość na złamanie polskiej buty; ponieważ taką samą składkę będzie się urządzało w każdą rocznicę urodzin Bismarka, przeto skarb narodowy nigdy się nie wyczerpie, ponieważ Niemcy co roku dostaną 15 milionów marek za patryotyzm i niechybnie zwyciężą Polaków. Oczywiście — dodajmy od siebie — nie będą się oni śpieszyli z dokonaniem tego zwycięstwa, żeby jak najdłużej pobierać taką sutą subwencyę. Wszakże tak zwane „niebezpieczeństwo polskie“ zaczęło naprawdę straszyć Niemców dopiero wtedy, gdy urzędnicy dostali antipolskie dodatki do pensyi, gdy przemysłowcom i kupcom niemieckim w Wielkopolsce poczęto przyznawać nadzwyczajne ulgi podatkowe, taryfowe i wszelkie inne, gdy nawet młodzież niemiecka otrzymała zasiłki, lekarze i adwokaci — subwencye, a bankrutujący junkrowie — niemal podwójną cenę ziemi. Dla nich wszystkich hakatyzm stał się istną Golkondą. Czem więc dłużej potrwa „polskie niebezpieczeństwo“, tem dla nich lepiej. Takiej kury, znoszącej im złote jaja, oni z pewnością się nie wyrzekną. A że mało im tych wszystkich funduszów i chcą jeszcze stworzyć skarb narodowy, z którego co roku mieliby 15 milionów marek, to tylko dowodzi, że wzrasta ich apetyt na daremszczyzny, a ich moralność upada. Niechże tego zaraz zgnilizny mają jak najwięcej! Mniejsza już o to, jak 10-cio fenigowe składki mają się do 15 milionów marek, bo wszakże wszystkich zgoła Niemców w cesarstwie jest nie 150, ale tylko 60 milionów; mniejsza także o to, że nie wszyscy Niemcy uczczą taką ofiarnością rocznicę urodzin Bismarka; nie zrobią tego socyaliści, między którymi samych wyborców jest przeszło trzy miliony, nie zrobią katolicy, zwłaszcza, że kanclerz hr. Bülow, przestraszony huraganową agitacyą lutrów przeciw wpuszczeniu do państwa OO. Jezuitów, oświadczył w sejmie pruskim, że chociaż Rada Związkowa zniosła edykt banicyjny, to jednak rząd nie pozwoli tworzyć „osad jezuickich“, co zapewne znaczy, że nie pozwoli kapłanom Towarzystwa Jezusowego zakładać swych domów. Kanclerz dodał: „Rząd nie pragnie nowych walk religijnych, ani zaostrzenia się sprzeczności, chodzi mu tylko o modus vivendi, czyni więc, co może, ale wie, że zupełne i zasadnicze pojednanie się z centrum jest niemożliwe, albowiem ono ma życzenia, których nasze państwo spełnić nie może“. Zatem katolicy niemieccy w Prusach zawsze jeszcze są obywatelami niższego rzędu, więc nie mają powodu wspierać hakatyzmu — garnęli się do niego, bo liczyli na zysk, teraz zaś zapewne odeń się odsuną.

Odezwa, wzywająca do składek na niemiecki skarb narodowy, stawia Niemcom za przykład Polaków, którzy w ofiarności na cele narodowe trzymają na równi z Czechami prym między narodami. Prym — to powiedziano za wiele, a powiedziano tak dlatego, że hakata, aby straszyć Niemców, zawsze ogromnie przesadza naszą siłę, spoistość, hart, ofiarność itd. Dobrzeby to było, gdybyśmy byli, jako spiżowy posąg cnót narodowych, lecz nie jesteśmy. W odwrotną jednak przesadę popadły nasze wielkopolskie pisma, polemizując z ową niemiecką odezwą. Cierpko one się wyrażają o naszej ofiarności, o harcie, solidarności i głoszą, że pod tymi względami daleko nam do Czechów, jak ziemi do nieba, daleko do wszystkich innych narodów.

Wszystkie porównania mniej więcej kuleją, więc najlepiej nie zestawiać naszego narodu ani z czeskim, ani z żadnym innym, lecz poprostu zbadać, czy robimy tyle, ile możemy? Być może, że moglibyśmy robić więcej, jednak ofiarność nasza, na ogół biorąc, jest znaczna, tylko się ona bardzo rozprasza, bo kędy spojrzeć, wszędzie luki, wyłomy, zaniedbania wiekowe, a myśmy dość ubodzy i w dodatku takie dwie olbrzymie potęgi, jak germanizm i rosyjskość, na każdym kroku stawiają nam przeszkody, niszczą to, co my mozolnie wznosimy. O naszem pokoleniu śmiało można powiedzieć, że wytężając siły do wielkości zamiarów, chciałoby naprawić i dawne opuszczenia i wciąż nowe wyłomy. Od Niemców obronić ziemię, lud oświecić i narodowo uświadomić, straconych odzyskać przez kościoły, stworzyć przemysł, podnieść naukę i sztukę, postawić mnóstwo instytucyj, bez których społeczeństwo nie może się obejść — wszystko to nasze pokolenie włożyło na swe barki. Co wszystkie inne narody mają jako spuściznę po przodkach, a więc szkoły, kościoły, muzea, fabryki i kopalnie, kapitały i doświadczenie, wszystko, co one mają jako zdobycz wojenną, jako pomoc państwa — to my musimy, a przynajmniej chcemy zrobić sami. Nie o to więc chodzi, czy wszystko tak pięknie wyrasta, jakby się chciało, ale o to, czy natężenie jest takie, jakie być powinno. Tylko to trzeba brać pod rozwagę, gdy się chce ocenić, czy istotnie jesteśmy jako naród ofiarni na cele narodowe.

Otóż pozwalamy sobie mniemać, że pod względem myśli społecznej i ofiarnej pracy dla niej stoimy znacznie wyżej od wielu naszych poprzednich pokoleń. Jedno możemy sobie zarzucić, że się rozpraszamy na mnóstwo celów naraz i że zatem żadnego silnie nie jesteśmy w stanie poprzeć. Jakiś plan w tej pracy społecznej jest bardzo potrzebny, ale zaraz dodajmy, że niezmiernie trudny do ułożenia, a to dlatego, że jesteśmy jakby wśród pożaru, kiedy coraz to w innem miejscu wybuchają niszczące płomienie, które zaraz trzeba przytłumić, nie zgasiwszy zupełnie poprzednich. Nie ofiarność nasza za mała, ale cele za wielkie, nie hart za słaby, lecz potęga, która weń bije, zbyt ogromna. Zagrzewać do większych wysiłków, do nadludzkich — to dobrze, ale lekceważyć te, które już są, to zniechęcać. Kto to czyni, nie dodaje nam hartu.

Z tureckiego wschodu.

Donoszą, że sułtan znowu robi różne trudności w kwestyi reform macedońskich, a układu, ułożonego między Portą a bułgarskim agentem dyplomatycznym p. Naczowiczem, nie chce podpisać. Utrzymują, że zachęciła go do tego Rosya, która jakoby przyrzekła mu nie domagać się odeń żadnych reform, ale wzamian zażądała, aby pozwolił rosyjskiej flocie morza Czarnego cichaczem przepłynąć przez Dardanelle. Podobno rosyjski ambasador p. Zinowjew poradził sułtanowi tak postąpić, żeby wyglądało, iż flota rosyjska sforsowała Dardanelle; mianowicie, niech z fortów tureckich w cieśninie grzmią armaty, ale niech żaden pocisk nie trafi w rosyjskie okręty. Wszakże tak samo było zrobione w roku 1878-ym, kiedy flota angielska nibyto sforsowała Dardanele, aby zjawić się pod San Stefano i nie pozwolić Rosyanom wejść do Konstantynopola. Taką komedyę można teraz powtórzyć. Zatem nowy opór sułtana tłómaczą rosyjskimi podszeptami.

Z drugiej jednak strony utrzymują, że w gruncie rzeczy nie sułtan winien, ale mocarstwa. *Nowoje Wremia* ogłasza następujące słowa rosyjskiego ambasadora w Wiedniu hr. Kapnista, wyrzeczone do korespondenta tego pisma: „Między reformami macedońskiemi pierwsze miejsce zajmuje utworzenie międzynarodowej żandarmeryi; dopóki ona nie zacznie działać, nie można myśleć o innych reformach. Ale ułożenie jej statutu było bardzo trudne. Chociaż wszystkie sześć mocarstw delegowało oficerów, jednak tylko pięć zgodziło się utworzyć swe oddziały, mianowicie Niemcy, jak w sprawie kreteńskiej, tak i w macedońskiej, włożyły w ostatniej chwili swój flet do futerału i oświadczyły, że własnego oddziału żandarmeryi nie utworzą. Potem powstała nowa trudność: jaki okręg Macedonii przeznaczyć każdemu oddziałowi żandarmeryi? Zamierzono pierwotnie utworzyć jedenaście, albo nawet dwanaście batalionów żandarmskich, a w końcu się okazało, że materyału jest tylko na pięć. Jak je rozdzielić na okręgi? Włochy zażądały dla siebie powiatu zachodnio-monastyrskiego, Austro-Węgry kossowskiego, Francya południowo-salonickiego, więc dla Rosyi pozostał staro-serbski. Jednak mogłyby powstać zatargi między Włochami a Austryakami, bo wiadomo, że te państwa wzajemnie nie ufają sobie, co zaś do Rosyi, to ona, pamiętając o losie, jaki spotkał jej konsulów Szczerbinę i Rostkowskiego, nie chciała mieć swego oddziału w sąsiedztwie z Albańczykami. Ostatecznie udało się zrobić tak, że Francuzi i Rosyanie pomieniają się okręgami. Włochów zdołano przekonać, że powinni się wyrzec dla swego oddziału okręgu sąsiadującego z Albanią, więc one się zgodziły oddać swój okręg Austryi, a wziąć sobie austryacki. Osiągnięcie takiej zgody wymagało dużo czasu. Teraz już ostatecznie przeprowadzono rozdanie okręgów, więc oficerowie mogą nareszcie przystąpić do tworzenia oddziałów.“

W tej zatem sprawie, zdaniem hr. Kapnista, sułtan wcale nie zawinił, w ogóle jednak rad wyszukuje różne przeszkody mocarstwom, na czem sam wyjdzie najgorzej, ponieważ program mürstecki jest najłagodniejszy ze wszystkich, jakie podano dla uspokojenia Macedonii; np. program angielski, który może być przyjęty przez zniecierpliwione mocarstwa, jest o wiele ostrzejszy, bo zawiera całkowitą autonomię, jaka swego czasu dana była Rumelii.

Jednocześnie z oświadczeniem hrabiego Kapnista podały paryskie pisma korespondencyę p. Beaulieu z Wiednia o tem, że hr. Gołuchowski wystosował do innych mocarstw notę, zawierającą wezwanie do kolektywnego wywystąpienia w Konstantynopolu, aby zniewolić sułtana do niezwłocznego wykonania programu, ułożonego w Mürzstegu. P. Beaulieu dodaje w swej korespondencyi, że hr. Gołuchowski wyraźnie mu powiedział, iż chce, aby publiczność europejska dowiedziała się o tej nocie. Jakoż będzie ona niebawem ogłoszona we francuskiej „żółtej księdze“, a zapewne także delegacye austro-węgierskie będą wkrótce zwołane, aby z ich rozpraw sułtan mógł się przekonać, iż zwlekaniem nic dobrego nie osiągnie.

Być może, iż dlatego właśnie hr. Gołuchowski zażądał zrazu wyboru delegatów jeszcze przed Wielkanocą. Widocznie chodzi o to, aby można było w każdej chwili zwołać sesyę delegacyi.

Ilu jest Polaków?

Pan Bolesław Koskowski odpowiada na to pytanie w *Kuryerze Warszawskim* jak następuje:

Jedno z pism rosyjskich, przy jakiejś dobrej okazyi, wyraziło się, że „nawet takie małe narody, jak Polacy i Czesi, mają itd.“ Zdania takie powtarzają się dosyć często, a mniemanie o małej liczebności narodu polskiego jest nawet dosyć na Zachodzie pospolite. Tak samo zestawienie Polaków z Czechami nie razi zapewne żadnego nie-polaka, lubo wygląda nie lepiej, jak porównywanie liczebne dajmy na to Holendrów z Włochami.

Więc za pozwoleniem: ani z nami źle tak nie jest, ani z Czechami tak dobrze. Optymista czeski nie naliczyłby swych rodaków więcej, jak 7—8 milionów, gdy nas jest... Ale to właśnie zobaczymy. Rozporządzamy pod tym względem ostatniemi danemi statystycznemi i możemy ustalić liczbę wcale dokładną, a choć tu i owdzie liczby są bardzo fałszowane, bądź pogmatwane, wszakże w obrachunku ogólnym niedokładności te zaważyć wiele nie mogą.

Zacznijmy od państwa niemieckiego. Ogłoszony w połowie r. 1902 wynik spisu ludności z r. 1900 daje liczby takie:

Język polski podało jako język ojczysty osób 3,086.489 (1,495.374 mężczyzn i 1,591.115 kobiet). Język „mazurski“ jako język ojczysty 142.049. Język „kaszubski“ jako język ojczysty 100.213.

Oprócz tego znalazło się sporo osób, które mówiły „dwoma językami“. Urzędowa statystyka niemiecka nie wyjaśnia, jakim sposobem można posiadać jednocześnie dwa języki ojczyste, pośpieszamy więc z dodaniem, że chodziło tu o obniżenie liczby niezdecydowanych pod względem narodowościowym. W rzeczywistości zaś statystyka ta wykazuje tylko liczbę tych, którzy z jakiegokolwiek powodu, głównie z powodu zależności służbowej, nie śmieli przyznać się otwarcie do narodowości „obcej“. Tak więc mówiły:

Po niemiecku i po polsku	169.634	osoby
Po niemiecku i „po mazursku“	10.898	„
Po niemiecku i „po kaszubsku“	1.052	„

W dodatku rozdzielono Polaków zupełnie dowolnie według powiatów, które zamieszkują, na Polaków, Mazurów i Kaszubów.

Z uwzględnieniem tych dowcipów urzędowej statystyki niemieckiej, na zasadzie jej danych, wynika, że w r. 1900 w granicach państwa niemieckiego mieszkało Polaków: 3,080.489 + 142.049 („Mazurów“) + 100.213 („Kaszubów“) + 189.634 („niemieckich Polaków“) + 10.808 („niemieckich Mazurów“) + 1052 („niemieckich Kaszubów“), czyli ogółem 3.510.335 Polaków.

Liczba ta oczywiście może być raczej za niska, niż za wysoka. Stwierdzono, że wobec urzędowej akcyi i agitacyi antypolskiej niejednego oficyalistę i urzędnika, zwłaszcza w Prusiech i na Pomorzu, zapisywano jako „Niemca“, szczególnie, gdy nosił nazwisko brzmiące z niemiecka.

Zwróćmy się teraz do państwa austryackiego.

Według danych spisu z r. 1900 ludność Galicyi, podług języka towarzyskiego, przedstawia liczby takie:

Języka polskiego używa	3,988.702	głów
„ rusińskiego	3,074.449	„
„ niemieckiego	211.752	„

Ludność Galicyi podług wyznania:

Rzymsko-katolików	3,352.044
Grecko-katolików	3,104.103
Wyznania mojżeszow.	811.371
Protestantów	45.331

Z wykazów powyższych widać, że Polaków w Galicyi jest blisko o 650.000 więcej, niż katolików. Natomiast Rusinów jest o jakie 30.000 mniej, niż grecko-katolików. Wynika stąd, że ogromna część żydów przypisała się do języka towarzyskiego polskiego, oraz że uczyniła to pewna część osób wyznania grecko-katolickiego. Ponieważ jednak zapisanie się do „języka towarzyskiego“ nie jest jeszcze zapisaniem się do narodowości, więc liczby te należy ocenić krytycznie.

Według nas, liczbę ludności polskiej w Galicyi możnaby złożyć w ten sposób:

Rzymsko-katolików, po odliczeniu pewnej liczby na Niemców i inne narodowości	3,300.000
Grecko-katolików	30.000
Protestantów	5.000
Wyznania mojżeszowego	20.000
Grecko-wschodniego	2.000
Razem	3,357.000

Drugiem terytoryum polskiem w Austryi jest Szląsk cieszyński. Tam spis ludności w dniu 31-ym grudnia 1900 r. naliczył Polaków 220.472. Liczbę tę, wobec stwierdzonej tendencyjności miejscowych urzędników czeskich i niemieckich przy sporządzaniu spisów, należy uważać za minimalną.

Po za granicami dzielnic powyższych mieszkają jeszcze Polacy w monarchii habsburskiej: Na Bukowinie (26.000), na Spiżu, na Morawach, na Węgrzech (30.000) w Austryi dolnej i t. d. Razem jest ich 87.878 głów.

Ogólnie więc w państwie austryacko-węgierskiem w końcu roku 1900 było Polaków 3,665,450.

Co się tyczy państwa rosyjskiego, tutaj dane są najbardziej niepewne. Obrachunek nie może być przeprowadzony z liczb bezpośrednich, bo ich dotychczas nie ma: wyników spisu jednodniowego z roku 1897 nie ogłoszono jeszcze w działach, uwzględniających narodowości. Trzeba więc oprzeć się na danych, dotyczących wyznania, lubo takie oparcie nie należy do pewnych, bo jak wiadomo, wyznanie nie może stanowić w ostatniej instancyi o narodowości.

Według rzeczonego spisu, katolików w Królestwie Polskiem w r. 1897 było 6,987.467. Ci prawie wszyscy są Polakami. Oprócz tego do narodowości polskiej należą też wszyscy niemal kalwini, znaczny procent ewangelików i pewien procent żydów. Jeżeli teraz dodamy 1·5% przyrostu naturalnego za 4 lata, t. j. do końca roku 1900, to otrzymamy liczbę dosyć prawdopodobną, w każdym razie nie za wielką, 7,300.000 Polaków w Królestwie.

W Kraju Zachodnim liczbę Polaków na r. 1900 statystycy obliczyli na 2,200.000. Wzięliśmy do ręki dane spisu jednodniowego z r. 1897 i przekonaliśmy się, że katolików w ziemiach Litewskich, po doliczeniu przyrostu naturalnego za cztery lata, było tam w r. 1900 — 3,955.000. Od tej liczby ogólnej odliczywszy ludność litewsko-żmujdzką i łotewską, a dodawszy do niej kilkunasto-tysięczny zastęp Polaków wyznania protestanckiego i mahometańskiego (na zasadzie badań Czyńskiego), otrzymamy liczbę bardzo przybliżoną do wyprowadzonej poprzednio.

W innych częściach państwa rosyjskiego mieszkało w końcu r. 1900 około 675 tysięcy katolików. Gdy przypuścimy, że tylko 400.000 z nich należy do narodowości polskiej, to z pewnością nie dopuścimy się przesady.

Zestawmy pozycye:

W Królestwie Polskiem	7,300.000
Na Litwie	3,200.000
W innych częściach Rosyi	400.000
Razem	9,900.000

Tylu było Polaków w państwie rosyjskiem na początku 1901 r.

Oprócz krajów wyżej wymienionych, Polacy mieszkają jeszcze w wielu innych miejscowościach. Wszędzie tam statystyka nas dotycząca jest ułomna, i trzeba się posługiwać danemi pośredniemi. Dla Stanów Zjednoczonych pp. Stefan Barszczewski, Panek i Władysław Jarzębski ustalają cyfrę Polaków na 1,500.000. W Brazylii, według pp. Bieleckiego i Warchałowskiego, jest 105.000. We Francyi, Anglii, Egipcie, Afryce Południowej, Azyi Mniejszej itd. jakieś 50.000.

Razem więc jest Polaków:

W państwie niemieckiem	3,510.335
„ rosyjskiem	9,900.000
„ austryackiem	3,500.000
W Stanach Zjednoczonych	1,500.000
W Ameryce Południowej	105.000
W innych krajach	50.000
Ogółem	18,730.785

To z końcem r. 1900. Od tego czasu upłynęło trzy lata z górą, należy się nam procent i to niemały 1,5%. Wypadnie więc, że jest nas teraz — licząc skromnie, opierając się na statystykach nieżyczliwych, ważąc ściśle przypuszczenia swoje — prawie 20,000.000.

Inaczej mówiąc, jest nas 6 razy tyle co Bułgarów, 4 razy tyle co Szwedów, 8 razy tyle co Serbów, tyleż prawie co Hiszpanów, więcej niż połowę tyle co Francuzów. Gdzież tu może być mowa o „narodzie małym“?

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 22 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów wnieśli interpelacye mię-

---

17)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłomaczenie z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

— A więc jestem taka! — pomyślałam. Było mi dobrze i wesoło, a nawet myślałam, że go tembardziej kocham.

Moje powodzenie było dla mnie zupełną niespodzianką. Zewsząd opowiadano mi, że tam podobałam się wujowi, tu znów ciotka za mną przepada, jeden mówi, że nie ma kobiety mnie równej na świecie, inny upewnia, że gdybym chciała, byłabym królową towarzystwa.

Szczególniej kuzynka mego męża, księżna S., osoba niemłoda, bardzo światowa, chwaliła mnie najwięcej i tem samem przewracała mi w głowie.

Gdy poraz pierwszy kuzynka zaprosiła nas na bal, mąż zwrócił się do mnie i uśmiechając się, zapytał: „Czy chcesz pójść?“ — kiwnęłam głową i zarumieniłam się mimowoli.

— Przyznaje się do tej ochoty, jak do zbrodni — rzekł wesoło.

— Mówiłeś przecie, żeśmy się balować nie powinni — odpowiedziałam, patrząc na niego wzrokiem błagalnym.

— Jeżeli masz wielką ochotę, to pojedziemy — odezwał się.

— Zostańmy lepiej.

— Masz ochotę?... przyznaj się — zapytał znowu.

Nie odpowiadałam.

— Sam świat nie jest wielkiem nieszczęściem — ciągnął dalej — ale niezaspokojone żądze światowe prawdziwie psują, rozgoryczają duszę. Trzeba koniecznie pojechać — zakończył — więc pojedziemy!

— Jeżeli mam prawdę powiedzieć, to miałam szaloną ochotę jechać na ten bal.

Pojechaliśmy i moje wrażenie przeszło najmilsze nadzieje.

Na balu zdało mi się, że jestem osią, około której wszystko się obraca; że ta wielka sala oświecona tylko dla mnie, że muzyka gra dla mnie tylko i że ten tłum wielbicieli mojej urody przybył tu po to tylko, aby się mną zachwycać. Wszyscy, zacząwszy od fryzyera i pokojówki aż do tancerzy i staruszków, przechodzących przez salę, wyrażali mi swoje uwielbienie i zachwyt.

Wogóle po tym wieczorze osądzono, że nie jestem podobną do innych kobiet, że jest we mnie coś szczególnego, wiejskiego, pełnego prostoty i czaru.

To zdanie tak mi pochlebiło, iż oświadczyłam mężowi, że chcę być jeszcze na dwóch, trzech balach, żeby się niemi nasycić dowoli. Mój mąż zgodził się chętnie i z początku bywał ze mną, z przyjemnością widoczną zachwycając się mojem powodzeniem, jakby zapomniał wszystko, co dawniej mówił.

Po kilku tygodniach zaczął się jednak nudzić i męczyć tem życiem. Ale było mi to już obojętnem. Jeśli widziałam surowe spojrzenie we mnie utkwione, to udawałam, że go nie rozumiem. Byłam tak dalece odurzona hołdami, tą atmosferą świetności i rozrywek, żem nie poddawała się już wpływom męża, przeciwnie, porywnywając go ze sobą, zaczynałam sobie pierwszeństwo przyznawać. Zdawało mi się, że skutkiem tego kocham go jeszcze bardziej, samodzielniej i pojąć nie mogłam, dlaczego on tak potępia życie światowe

Doznawałam przyjemnego uczucia, gdyśmy wchodzili na bal i gdy wszystkie oczy zwracały się ku mnie. On usuwał się co prędzej, wstydząc się jakby swojej władzy nademną i ginął w czarnym tłumie fraków.

— Poczekaj — myślałam nieraz, szukając oczyma jego wyniosłej, czasami znudzonej postaci — poczekaj. Wrócimy do domu, a wtedy zrozumiesz, przekonasz się, dla kogo starałam się błyszczeć i kogo kocham najbardziej z tego całego otoczenia.

Wierzyłam szczerze sama, że całe to powodzenie cieszy mnie, bo je zdobywam dla niego wyłącznie. Jedyną moją obawą było, abym nie zajęła się żywiej którym z moich wielbicieli i nie wzbudziła zazdrości męża.

Ale on mi ufał, był spokojny, obojętny, ja znajdowałam, że nikt z tej młodzieży nie dorównywa mu ani rozumem, ani dystynkcyą, więc sądziłam, że jedyny szkopuł wielko-światowego życia został ominięty. Jednak i uwielbienie niektórych ludzi nie było mi obojętnem, przeciwnie, pochlebiało mi nawet i napełniało przekonaniem, że moja miłość dla męża, jest moją zasługą, co robiło mnie śmielszą w stosunkach do niego.

— Widziałam, jak rozmawiałeś żywo z panną N. N. — rzekłam mu pewnego razu, grożąc palcem i wymieniając jedną z najpiękniejszych dam w stolicy, z którą rzeczywiście rozmawiał długo tego wieczora. Powiedziałam to, żeby go trochę ożywić, bo był bardziej jeszcze znudzony tego wieczora.

— Dziwne są takie żarty! I to w twoich ustach Maszo! — odparł, marszcząc brwi, jakby doznał fizycznego bólu. — Zostawmy innym obłudę, która mogłaby zepsuć nasz dawny szczery stosunek, a mam nadzieję, że on jeszcze wróci.

Zawstydziłam się i milczałam.

— Czy wróci Maszo? Jak ci się zdaje? — zapytał.

— On się nie zmienił i nie zmieni — odparłam z głębokiem przekonaniem.

— Co daj Boże — dodał — ale istotnie czasby nam już wracać na wieś.

Ten jeden raz powiedział mi wszystko; łudziłam się, że mu jest równie dobrze, jak mnie.

— Może czasem ponudzić się trochę — myślałam; — przecie i ja dla niego wynudziłam się porządnie na wsi, a zresztą, jeżeli się nasze stosunki trochę zmieniły, to przecie wszystko wróci z chwilą, gdy znajdziemy się znowu w naszym samotnym Nikolskim dworze z Tatjaną Semionówną.

W taki sposób niepostrzeżenie przeszła zima i już nie w poście, ale przed samą Wielkanocą, zaczęliśmy się wybierać w drogę.

Na kilka dni przed wyjazdem, gdy już wszystko było upakowane, a mąż robił konieczne sprawunki, najniespodziewaniej przyjechała księżna, chcąc nas skłonić, byśmy wyjazd odłożyli, bo w sobotę ma być świetny raut u hrabiny R.

Mówiła, że hrabina bardzo mnie prosi do siebie, że niedawno przybyły udzielny książę M. specyalnie wybiera się do niej, żeby mnie poznać i że wogóle byłoby rzeczą nie dodarowania opuszczać tak świetną zabawę. Mąż mój w tej chwili z kimś rozmawiał w przeciwnym końcu salonu

— A więc *Marie*, jedziemy? — zapytała księżna.

— Ależ my pojutrze musimy już wracać na wieś — odparłam niepewnym głosem i spojrzałam na męża — oczy nasze spotkały się, ale odwrócił się ode mnie.

— Chcesz, poproszę go, żeby został, a w sobotę pojedziemy głowy zawracać? Dobrze? — spytała kuzynka.

— Krzyżuje nam to wszystkie plany — broniłam się coraz słabiej.

— Wszak możesz i dziś jeszcze pojechać przedstawić się księciu — odezwał się mój mąż, sztucznie spokojnym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzy innymi. Pp. Rotter i Petelenz w sprawie postępowania podatkowej komisyi szacunkowej w Krakowie; p. Breiter w sprawie postępowania władz administracyjnych i sądów w Galicyi wschodniej wobec towarzystw gimnastycznych i straży ogniowej „Sicz“; p. Bazyli Jaworski w sprawie zakazu zgromadzenia w Felsztynie (pow. starosamborskiego). O godz. 4tej Izba przystąpiła do imiennych głosowań nad długim szeregiem petycyi, zaś o godz. ¾5 do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskiem nagłym młodoczecha Dworzaka w sprawie braku sal wykładowych w czeskim uniwersytecie w Pradze i w berneńskiej technice czeskiej. P. Romańczuk określał stanowisko Rusinów względem obstrukcyi. Posłowie ruscy weszli do parlamentu z postanowieniem przyczynienia się o ile możności do prawidłowego jego funkcyonowania, żywiąc nadzieję, że rząd w takim razie bezstronnie zbada ich potrzeby. Niedzieje te jednak się nie ziściły, prezydent ministrów wydał Rusinów na łup wrogiemu stronnictwu. Dr. Koerber odsyłał Rusinów z ich skargami do galicyjskiej administracyi i do galic. Sejmu i to właśnie wtenczas, kiedy ten Sejm względem nich najbardziej się okazał szowinistycznym. Takie postępowanie musiało wywołać ogromne rozgoryczenie, które zmusiło Rusinów, aby przyłączyli się do obstrukcyi. Mówi się wiele o sanacyi parlamentu, ale ta sanacya jest niemożliwa dopóty, póki parlament istnieje w dzisiejszym składzie.

Co się tyczy akcyi Polaków, celem pośredniczenia pomiędzy Czechami a Niemcami, to mówca nie rokuje jej powodzenia, gdyż Polacy nie mają wcale kwalifikacyi na pośredników i wpierw powinni pojednać się w Galicyi z Rusinami i z innemi stronnictwami. Rusini przyłączyli się do obstrukcyi nie dlatego, że to jest obstrukcya przeciw Niemcom, tak samoby się bowiem do niej przyłączyli, gdyby to była obstrukcya Niemców przeciw Czechom. Mimoto Rusini byliby zadowoleni, gdyby dwie najważniejsze narodowości w Austryi porozumiały się ze sobą; w ten sposób bowiem Polaków zepchnęłoby się z dotychczasowego ich stanowiska. Natomiast wszelkie próby uzdrowienia stosunków parlamentarnych przez reformę regulaminu izbowego Rusini będą zwalczali. Co się tyczy kwestyi uniwersyteckiej, to mówca oświadcza, że jest słusznem żądanie, ażeby uniwersytety austryackie były wyposażone tak, jak tego nowoczesna nauka wymaga, równocześnie jednak należy państwu przypomnieć obowiązek zakładania nowych uniwersytetów, w ich rzędzie także uniwersytetu ruskiego, którego potrzebę mówca uzasadnia. Wymaga tego konieczność traktowania Rusinów stosownie do stopnia ich kultury. Rząd jednakże wzdryga się przed tworzeniem nowych katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim, z którychby naturalnem biegiem rzeczy powstał samodzielny uniwersytet ruski. Zanim to nastąpi, Rusini muszą domagać się, aby szanowano ich prawa na lwowskim uniwersytecie, na którym studentów Rusinów prowokuje się w sposób bezprzykładny i niesprawiedliwie traktuje się demonstracye studentów ruskich. Niemcy sprzeciwiają się tworzeniu nowych uniwersytetów narodowościowych, a tak samo postępują Polacy, od których Rusini lata całe doczekać się nie mogą utworzenia poszczególnych gimnazyów. Kończąc swe wywody, mówca zwraca się do rządu z wezwaniem, by wypełniał swe obowiązki — i wreszcie oświadcza, że stronnictwo jego będzie głosowało za nagłością wniosku, a w razie głosowania nad meritum jego, postawi poprawkę, ażeby przyznanie większych kredytów na wyższe szkoły czeskie, nie opóźniało założenia innych uniwersytetów. (Oklaski Rusinów.)

Na tem dyskusyę przerwano.

Poseł Bartoli (Włoch) w zapytaniu do prezydenta oświadczył, że sąd obwodowy w Rovigno udzielił mu podczas rozprawy jako obrońcy nagany za obrazę prokuratora. Mówca upatruje w tem upośledzenie nietykalności poselskiej i zapytuje prezydenta, co w sprawie tej uczyni. Prezydent odpowiedział, iż treść tego zapytania zakomunikuje prezydentowi ministrów.

Pos. Pacher (wszechniem.) pyta się prezydenta, kiedy będzie wygotowany projekt reformy przemysłowej, którego opóźnianie się wywołuje rozgoryczenie wśród ludności. Prezydent odpowiada, że należy w tej sprawie wnieść interpelacyę do rządu. P. Pacher porusza następnie tę samą sprawę w zapytaniu do przewodniczącego komisyi przemysłowej Chamca, a ten odpowiada, że na jednem z ostatnich posiedzeń tej komisyi reprezentant rządu zapowiedział rychłe wniesienie tej noweli, a mówca porozumie się jeszcze w tej sprawie z ministrem handlu.

Pos Kubr (czeski agraryusz) w zapytaniu do prezydenta izby i do przewodniczącego komisyi dla klęsk elementarnych domaga się załatwienia jeszcze przed Wielkanocą odpowiednich wniosków i petycyi.

Koniec posiedzenia o godz. ¾ 7. Następne dzisiaj.

Wiedeń 22 marca Specyalna komisya Koła polskiego dla traktatów handlowych, do której należą pp. Garapich, Głąbiński, Kolischer i Binder ukonstytuowała się wczoraj i wybrała przewodniczącym p. Garapicha.

Pożądanem jest, ażeby koła interesowane mające pewne życzenia co do zawarcia traktatów nadsyłały swe uwagi pod adresem wymienionych osób.

Sytuacya.

Dzień wczorajszy był dniem krytycznym dla parlamentu austryackiego. Gdyby bowiem rząd obstawał przy swem żądaniu, aby wybór delegacyi przeprowadzono przed Świętami, a więc na dzisiejszem posiedzeniu, w takim razie Czesi, doprowadzeni do ostateczności, uciekliby się do aktów gwałtu, aby tylko ten wybór udaremnić, a następstwa takiego kroku byłyby wprost nieobliczalne, gdyż parlament pogrążony zostałby w jeszcze większą anarchię, a dalsza akcya pośrednicząca Koła polskiego, której dobroczynne skutki już są widoczne, byłaby już absolutnie niemożliwa. Wtedy spór czesko-niemiecki wyrodziłby się w nieubłaganą walkę na noże, podczas gdy obecnie pośrednictwo, jakiego podjęło się Koło polskie, wytworzyło w obozie czeskim nastrój w wysokim stopniu umiarkowany i sprawiło, iż Czesi tak dalece ograniczyli swoje żądania, że potrzeba tylko odrobiny dobrej woli po stronie niemieckiej, ażeby przecie doprowadzić do jakiegoś porozumienia. Już sama wiadomość, że w sprawie wyboru delegacyi Koło polskie nie stanęło otwarcie przeciw Czechom, lecz bierze wzgląd na ich podrażnioną ambicyę narodową i nie chce przyłożyć ręki do zupełnego ich upokorzenia, wywołała wśród ludności czeskiej w Czechach i na Morawie prawdziwy entuzyazm, którego objawem są liczne telegramy dziękczynne z miast czeskich, nadchodzące pod adresem prezydyum Koła polskiego, a nawet najradykalniejsze frakcye czeskie chętnie widzą pośrednictwo polskie i przypuszczać należy, że jeżeli ta szczęśliwie nawiązana akcya pośrednicząca nie zostanie gwałtownie przerwana, w takim razie i w dalszym jej ciągu posłowie czescy nie będą głuchymi na perswazye ze strony polskiej i nie będą się domagali rzeczy niemożliwych.

Stronnictwa niemieckie, jak się zdaje, nie bardzo chętnie widzą tę akcyę pośredniczącą Koła polskiego i byłyby rade, gdyby Koło od niej się usunęło, dlatego też postanowiły one popierać rząd w żądaniu, aby delegacye wybrane zostały przed świętami. Wczoraj, jak to zaznaczyliśmy wyżej, miała zapaść decyzya, czy należy przedsięwziąć próbę przeforsowania tego wyboru na dzisiejszem posiedzeniu. Wszystko zależało od Koła polskiego. Gdyby ono oświadczyło, że pragnie tego wyboru, w takim razie należało być przygotowanym na sceny gorszące na dzisiejszem posiedzeniu, a sytuacya parlamentarna weszłaby w stadyum niesłychanie krytyczne. Obiegały nawet wczoraj w kuloarach parlamentu pogłoski, że Rada państwa zostanie rozwiązana i to jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu. Łatwo tedy pojąć z jakiem naprężeniem oczekiwała cała Izba wyniku konferencyi między prezydyum Koła polskiego a prezesem gabinetu. Konferencya ta odbyła się podczas wczorajszego posiedzenia Izby. Przedstawiciele Koła polskiego oświadczyli dr. Koerberowi, że Koło polskie ze swojego stanowiska nie ma nic przeciw temu, aby wybór delegacyi odbył się przed świętami, nie będzie mu też wcale przeszkadzało, jeżeli on zostanie postawiony na porządku dziennym, wszelako musi zwrócić uwagę na to, że Czesi są mu stanowczo przeciwni i grożą, że ewentualnie nawet najgwałtowniejszymi środkami udaremnią go. Na zmianę tego postanowienia Czechów Koło polskie nie może wpłynąć i dlatego nie bierze odpowiedzialności za to, co się stanie, jeżeli podjętą zostanie próba przeforsowania koniecznie tego wyboru.

Dr. Koerber wysłuchał tych uwag przywódzców Koła polskiego i oświadczył, że popołudniu da stanowczą odpowiedź. Następnie opuścił gmach parlamentu i udał się do hr. Gołuchowskiego na naradę, a następnie na audyencyę do Cesarza. Powróciwszy do parlamentu, zaprosił dr. Koerber prezydyum Koła polskiego do siebie i oświadczył mu, że rząd nie obstaje już przy wyborze delegacyi teraz, lecz **zgadza się na odroczenie do sesyi poświątecznej.**

Jutro odbędzie się ostatnie posiedzenie izby przed świętami. Kilkunastodniowa przerwa w obradach powinna przyczynić się do uspokojenia wzburzonych umysłów, a w interesie państwa pragnąć należy, aby po Świętach parlament zebrał się w innem, bardziej pojednawczem usposobieniu.

Z Koła polskiego.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 22 marca.

Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem zebrało się Koło polskie na posiedzenie. Na wstępie p. Fijak żalił się na projektowane przeniesienie sądu z Ślemienia do Suchej i domagał się zapomogi dla powiatu żywieckiego na zasiewy wiosenne. Prezes Jaworski odpowiedział, że sprawy te nie należą przed Koło polskie, jedna z nich należy do Sejmu, druga do namiestnictwa.

Następnie omawiano sprawę budowy gmachu dla gimnazyum w Brzeżanach. P. Petelenz wyraził zdanie, że należy zasadniczo załatwić raz sprawę wszelkich prestacyj dla szkół średnich. Zasadą w tym względzie jest, że gminy dostarczają przy nowo powstających szkołach gruntu pod budynek i od tej zasady się nie odstępuje. Wszelkie starania w tym kierunku nie odnoszą skutku. — Minister Piętak wyjaśnił, że budowa gmachu gimnazyum w Brzeżanach odwleka się dlatego, że gmina cofnęła ofertę dostarczenia gruntu Prezes Jaworski wspomina, że do zasadniczego załatwienia dążył już w swoim czasie wniosek pos. Beera, przyjęty przez Izbę. W sprawie brzeżańskiej proponuje mowca, aby ją poruczyć opiece ministra Piętaka. Minister Piętak zgodził się na to.

X. Pastor przedstawia opłakane stosunki, jakie panują w Krynicy. Rząd tylko eksploatuje to zdrojowisko, a natomiast nie robi tam żadnych melioracyj. Mówca przytacza następujące daty: w roku 1900 przychód wynosił 178.398·19 kor., rozchód zaś wynosił 117·573·92 koron, w r. 1901 przychód wynosił 186.160·96 koron, rozchód zaś 114.428·08 kor., w r. 1903 przychód wynosił 195.191·42 kor., rozchód zaś 115.350 kor. Wodę słotwińską sprowadzić należy wodociągami do łazienek, a nadto wybudować przynajmniej 50 kadzi. Brak odpowiedniej ilości łazienek i odpowiednich urządzeń wodociągowych jest powodem, że dziś kuracyusze całymi tygodniami czekać muszą na kąpiel, choć wodę słotwińską wodociągami łatwo sprowadzić można. Należy więc przedewszystkiem jak najrychlej przystąpić do budowy łazienek mineralnych i borowinowych.

X. Pastor opowiedziawszy o tych opłakanych stosunkach, panujących w Krynicy, żąda wysłania w tej kwestyi deputacyi do ministra rolnictwa. P. Dawid Abrahamowicz mówi, że stosunki w Krynicy były i są jak najgorsze. Wyjednano ongi na asanacyę 160.000 złr., ale miejscowa komisya zdrowotna gospodarowała tą kwotą jak najgorzej. Na wniosek prezesa Jaworskiego polecono pos. Abrahamowiczowi, aby w sprawie Krynicy porozumiał się z namiestnikiem. Pos. Doboszyński podniósł jeszcze potrzebę budowy tramwaju elektrycznego z Muszyny do Krynicy i urządzenia wodociągu.

Pos. Potoczek urguje sprawę przymusowej asekuracyi od ognia. — Pos. Stwiertnia domaga się podniesienia dodatku aktywalnego urzędników w Stanisławowie. Minister Piętak mówi, że w tej sprawie najpewniejszą drogą jest wniesienie petycyi do ministra skarbu. Pos. Petelenz zwraca uwagę na to, że wszyscy urzędnicy wnieśli petycyę o podniesienie dodatku aktywalnego. Krakowskie petycye poparło w parlamencie Koło polskie, które powinno się gorliwie zająć tą sprawą. P. Królikowski popiera wniosek p. Stwiertni i sądzi, że również i urzędnikom państwowym w Przemyślu należałoby się podwyższenie dodatku, gdyż w Przemyślu, wskutek ogromnej masy wojska, drożyzna rośnie coraz bardziej.

Koło uchwaliło oba wnioski pp. Stwiertni i Królikowskiego.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 22 marca. Jenerał Żyliński telegrafował wczoraj z Mukdenu: Żołnierze są dobrze usposobieni. Nie grasują wśród nich żadne słabości. Według wiadomości straży granicznych panuje na kolei wschodnio-chińskiej porządek. W pobliżu stacyi Udini rozbił porucznik Axelow na czele 17 kawalerzystów bandę ze 100 Chunchuzów. Potwierdza się, że Andżu i Fjöngjang obsadzone są przez japońską piechotę i artyleryę. Na drodze między temi dwiema miejscowościami widać ożywiony ruch wojsk i taborów.

Na wybrzeżu Kaiczau i naprzeciw Czinczu nic nie wiadomo o lądowaniu nieprzyjaciół, a wszelkie wiadomości o wylądowaniu tam wojska japońskiego są nieprawdziwe.

Czifu 22 marca. Przybyła tu eskadra japońska, złożona z czterech krążowników, pod wodzą admirała Tsah. Przypuszczają, że eskadra ta, jak tylko lody ruszą, popłynie do Niuczwangu.

Niuczwang 22 marca. Przybył tu wczoraj niemiecki konsul celem stwierdzenia pogłoski, iż niemieccy poddani narażeni są na niebezpieczeństwo.

Marsylia 22 marca. Na parowcu „Jarra“ przybyli tu: rosyjski poseł z Tokio Rosen, rosyjski generalny konsul z Jokohamy Sievers i konsul z Nagassaki ks. Gagarin. Rosen odmówił wszelkich interviewów.

Szangaj 22 marca. Około 1.000 przemytników zadało wojsku chińskiemu porażkę koło Czungkjang, w prowincyi Szeczuan, przyczem 16 żołnierzy z wojska lądowego zginęło. Władze zażądały posiłków.

Londyn 22 marca. Korespondent *Times'a*, który towarzyszy flocie admirała Togo, przesłał depeszę telegrafem bez drutu do Weihaiwej, skąd ją przesłano do Londynu. W telegramie tym donosi on o szczegółach bombardowania Portu Artura w dniu 10 b. m. Z której miejscowości telegram ten pochodzi niewiadomo, gdyż Japończycy nie pozwalają na wymienianie miejscowości, aby nie zdradzić, gdzie flota ich przebywa.

Szczegóły podane w tej depeszy są znane, z wyjątkiem jednego zajmującego epizodu. Oto w trzy godziny po bombardowaniu Portu Artura odbyła się druga walka na morzu. Trzecia dywizya torpedowców japońskich spotkała dwa rosyjskie rozbijacze torpedów i zaatakowała je. Rosyjscy marynarze walczyli z odwagą rozpaczy. Na jednym statku rosyjskim kapitan zaraz przy rozpoczęciu bitwy padł, zabity odłamem granatu, zastępcy jego kula urwała obie nogi. Komendę objął kadet, a kiedy i ten padł, żołnierze pozostali bez dowódzcy i Japończycy wdarli się na statek. Okręt zaczął tonąć. Dwaj majtkowie rosyjscy, których wezwano, aby opuścili statek, zamknęli się w kajutach i poszli wraz ze statkiem na dno. Ogółem zginęło 55 ludzi z załogi rosyjskiej. Jeden japoński torpedowiec został ciężko uszkodzony.

* * *

Przygoda p. Gieysztora.

P. Michał Gieysztor, urzędnik kolei Wschodnio-Chińskiej (brat tego p. Gieysztora, którego opowiadanie o Mandżuryi podaliśmy niedawno), donosi w drodze telegraficznej rodzinie swojej z Pekinu o niezwykłych wypadkach, które go zawiodły do stolicy bogdychana.

W dniu 24-go stycznia br. pan Gieysztor wyjechał z Dalniego na statku „Arguń“ do Nagasaki. Nazajutrz w pobliżu południowego pobrzeża Korei „Arguń“ spotkała się z pancernikiem japońskim „Azuma“, który dał dwa wystrzały i sygnalizował rozkaz podążenia za nim. W parę godzin potem straż nad aresztowanym statkiem objął statek przewozowy japoński „Tajnamaru“ i odprowadził „Arguń“ do Saseho, miasta japońskiego portowego. Tam zastano już trzy inne statki rosyjskie: „Rosyę“, „Jekaterynosław“ i „Mukden“, a następnie przyprowadzono jeszcze cztery. Były to: „Aleksander“, „Michał“ i „Mikołaj“, statki przedsiębiorstwa połowu wielorybów hr. Keyserlinga, oraz „Mandżuryę“, należącą do wschodnio-azyatyckiej Kompanii.

W dniu 29 stycznia oznajmiono pasażerom o rozpoczęciu wojny z Rosyą i wzięto statki pod straż. W dniu 3 lutego przybył do Sasebo mocno uszkodzony pancernik japoński i duży krążownik z potrzaskanemi kominami i masztami. Pasażerów z „Arguni“ przewieziono do Nagasaki i ulokowano w hotelu. Tu aresztowani byli świadkami pośpiesznego przewożenia wojsk japońskich do Korei statkami, których codzień odchodziło po kilka. Dnia 10 lutego p. Gieysztor z towarzyszami przeprowadzeni zostali na statek niemiecki „Stolberg“; który natychmiast odpłynął do Czi-fu. W pobliżu tego portu natknięto się na zatopiony do połowy torpedowiec japoński, którego kilku oficerów, oraz 10 żołnierzy spotkano następnie na ulicach Czi-fu.

Z Czi-fu p. Gieysztor wraz z kilkoma uczestnikami tych przygód dostał się do Pekinu, gdzie znalazł gościnne przyjęcie u p. Pozdniejewa, członka zarządu kolei wschodnio-chińskiej.

Jak donoszą ostatnie depesze, w tych dniach pasażerowie z „Arguni“ wrócili do Dalniego koleją z Pekinu na Tientsin i Niuczwang.

* * *

Korespondent *New-York-Heralda* podaje następujący obrazek obecnego stanu rzeczy w Czemulpo, głównym porcie lądowania wojsk japońskich na zachodnim brzegu Korei.

Korespondencya datowana jest d. 11go b. m.

Japończycy będą mieli 150.000 ludzi na Korei, włączając 30.000, które przed trzema tygodniami wylądowały już w Czemulpo.

Codziennie jesteśmy tutaj widzami systematycznego chaosu. Na wybrzeżu znajduje się 200.000 ton zapasów, umundurowania, dział, wozów, tarcz kulochronnych, oraz 5000 konnicy i koni jucznych. Codziennie wojska odjeżdżają do Seulu, skąd oddziałami, liczącemi po kilkuset żołnierzy, dążą na północ. Inne oddziały dążą wprost na północ z Czemulpo lądem, też otwartemi łodziami wzdłuż wybrzeża do odległej o 50 mil ang. przystani Hajcziu, gdzie wylądowano już kilka bateryi, dział trzycalowych wyrobu japońskiego

Miasto Penjan ma być północną podstawą operacyjną armii japońskiej pod wodzą jenerał-majora Kiguszi. Miasto jest twierdzą otoczoną starym murem, i łatwą do obrony. Oddział wojska pracuje obecnie nad wzmocnieniem twierdzy. Załoga japońska Seulu składa się z 6000 ludzi. W mieście tem, jak również w Mazampo, Fuzanie, Mokpo, Genzanie i w okolicach Penjanu kończy się budowa koszar. Pod Anżu zaszła już pierwsza utarczka straży przednich.

Niektóre drogi na południe od Jalu zajęte są dotychczas przez konnicę rosyjską, która w ogólnej liczbie 3005 zajmuje wszystkie wioski, podzielone na oddziały po 50 do 60 ludzi. Porty północno-koreańskie za tydzień będą wolne od lodu, wówczas więc dopiero główna siła armii japońskiej wyląduje w Czinampo, unikając sześciodniowego marszu.

Za pozwoleniem rządu koreańskiego kursują tutaj japońskie obligi wojenne. Banki przyjmują je z potrąceniem 15%. Po całej Korei krążą japońskie oddziały prowiantowe, zakupując ziarno i furaż. Nawołują one koreańczyków, aby dopomagali do utrzymania niezależności swojego kraju.

Rząd japoński otrzymał koncesyę na kolej z Seulu do Widżu. Koncesya ta należała do Francuzów, ale wobec nie dokonania przez nich warunków odebrano ją Towarzystwu francuskiemu. Japonia domaga się z obu stron kolei pasa szerokości 10 mil ang. dla celów kolonizacyjnych. Jeżeli ta linia powstanie, to komunikacya kolejowa od południowego do północnego krańca Korei będzie w rękach japończyków.

Jenerał Ming-Jung-Czul, nowy poseł koreański w Pekinie, wyjechał dnia 28-go z. m. przez Czifu do Pekinu pod naciskiem władz japońskich, w celu zawarcia przymierza pomiędzy Chinami, Japonią i Koreą. Za pomocą przymierza tego chcą Japończycy pozyskać pomoc Chin, a zwłaszcza korpusu, rozłożonego dokoła Hankowa, dawno już wyćwiczonego przez oficerów japońskich. Przymierze to przyłączy zapewne także armię koreańską, liczącą 12.000 ludzi, do japońskiej. W tych dniach ma przybyć tutaj markiz Ito, jako przedstawiciel cesarza japońskiego.

Z izby sądowej.

Lwów 22 marca.

(Mania denuncyowania).

Wczoraj odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa, w której Michał Orłowicz, notaryusz z Rymanowa, oskarżył p. Józefa Ziembińskiego, odpowiedzialnego redaktora *Słowa polskiego* o obrazę czci. Sprawa tak się miała: Kilka miesięcy temu odbył się w Sanoku wiec narodowy z inicyatywy posła Kozłowskiego, a na wiecu tym uchwalono zbierać składki na kościółki i szkoły dla polskiego ludu, zamieszkałego we wschodniej części kraju. W celu zbierania składek zawiązał się komitet z bardzo poważanych ludzi i rozesłał stosowne odezwy. Odezwę taką dostał i p. Orłowicz i przesłał ją prokuratoryi państwa zauważając, że zachodzi obawa, iż jakieś grono oszustów chce wieść wesołe życie za pieniądze łatwowiernych. Otóż *Słowo polskie* doniosło o tym fakcie w notatce p. t. „Notaryusz denuncyant“, w której nazwało p. Orłowicza człowiekiem głupim i nikczemnym. P. Orłowicz wytoczył skargę o obrazę czci. Strona oskarżona przed rozprawą zaofiarowała dowód ze świadków na to, że p. Orłowicz stale od szeregu lat denuncyuje bez skutku rozmaite osobistości i wskutek tego musiał niedawno poddać się obserwacyi psychiatrów. Dowód ten odrzucono.

Na rozprawie wczorajszej p. Orłowicz ku zdziwieniu wszystkich utrzymywał, że on jako notaryusz, mając w pieczęci swej urzędowej orła cesarskiego, z mocy ustawy powołanym jest do pisania doniesień do prokuratoryi, jeżeli gdziekolwiek spostrzeże jakąś podejrzaną sprawę. Ten wywód prawdopodobnie skłonił sędziów przysięgłych do wiary w to, że tu ma się do czynienia z manią denuncyowania; orzekli oni jednogłośnie, że p. Ziembiński przeprowadził dowód prawdy, a na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 22 marca.

Minister kolei żelaznych J. E. dr. Wittek przybędzie do Lwowa na poświęcenie i otwarcie nowozbudowanego dworca kolejowego w piątek 25 b. m. około godz. 9-tej wieczorem. Program jego pobytu we Lwowie jest następujący: Sobota 26 marca: O godzinie 10 rano poświęcenie i otwarcie nowozbudowanego dworca kolejowego i zwiedzanie jego lokalności. O godzinie 1 po południu śniadanie u namiestnika Andrzeja hr. Potockiego. Od godziny pół do 3 do pół do 6 po południu składać będzie dr. Wittek wizyty: książętom Kościoła, marszałkowi krajowemu, komendantowi korpusu itd. O godzinie 7-mej wieczorem obiad u namiestnika, a o godzinie 9-tej raut i koncert na dworcu kolejowym.

Niedziela 27 marca: O godzinie 9-tej rano Msza św. w archikatedrze obrz. łać. Od godziny 10 tej do pół do 12-tej przed południem udzielać będzie p. minister audyencyj w gmachu dyrekcyi kolei państwowych przy ulicy Krasickich, poczem od godziny pół do 12-tej przyjmować będzie w gmachu namiestnictwa reprezentantów władz. O godzinie 1-szej po południu śniadanie. O godzinie 3-ciej po południu wyjedzie p. minister celem zwiedzenia rampy kolejowej na Żółkiewskiem, odgałęzienia linii kolejowej Lwów-Podhajce z dworca Podzamcze, poczem uda się na ulicę Łyczakowską, gdzie obejrzy miejsce pod przyszły dworzec kolei Lwów-Podhajce. O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w teatrze. O godzinie 8-mej wieczorem obiad u marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego.

W poniedziałek 28 marca o godzinie 7·50 rano (czas kolejowy) odjedzie p. minister pociągiem specyalnym do Sambora.

Mianowany biskupem stanisławowskim X. Grzegorz Chomyszyn liczy dopiero 37 lat i jest synem włościanina z Hadziukowiec koło Trębowli. Wyświęcony, po ukończeniu studyów teologicznych we Lwowie, w roku 1893, pracował przez lat kilka przy cerkwi katedralnej w Stanisławowie i był katechetą w tamecznej szkole wydziałowej żeńskiej; później administratorem parochii kołomyjskiej, a od dwóch lat rektorem gr.-kat. seminaryum duchownego we Lwowie.

Hałyczanin, przynosząc wiadomość o urzędowem mianowaniu X. Chomyszyna, cofa swe doniesienie o proteście kapituły stanisławowskiej z powodu tej nominacyi i oświadcza, że uczynił to jedynie obecny administrator dyecezyi stanisławowskiej X. Faciewicz. Postanowienie X. Faciewicza, podania się do dymisyi w razie zamianowania X. Chomyszyna biskupem stanisławowskim, nazywa *Hałyczanin* „mężnem i pełnem godności“.

Niedorzeczna pogłoska. Jedno z wczorajszych pism popołudniowych zamieściło następujący telegram z Krakowa:

„W tutejszych kołach finansowych krążą wieści, że centralna dyrekcya „Banku gal. dla handlu i przemysłu“ zamierza zwinąć swoją lwowską filię, którą ma przejąć nowa lwowska filia wiedeńskiego Bankvereinu. Jeśli transakcya ta przyjdzie do skutku, filia „Bankvereinu“ we Lwowie znajdzie pomieszczenie w lokalu obecnej filii „Banku gal. dla handlu i przemysłu“ przy ul. Jagiellońskiej. Dyr. Sławikowski porozumiewał się w tej sprawie z krak. dyrekcyą Banku gal. dla handlu i przemysłu“.

Cała ta wiadomość jest absurdem, zarówno ze względu na samą rzecz, jak i na to, w jakiej formie taka transakcya miałaby nastąpić, nikt bowiem nie może dawać komuś drugiemu w dzierżawę żywych ludzi, tj. dłużników dawnego Banku kredytowego.

Powstanie tej plotki tłumaczymy sobie w ten sposób, że Bank dla handlu i przemysłu chciał sprzedać gmach Banku kredytowego przy ul. Jagiellońskiej, za cenę bilansową 500.000 koron, a może „Bankverein“ nosił się z myślą zakupienia tej kamienicy dla swej lwowskiej filii i z tego urosła powyższa sensacyjna wiadomość.

Zmiana własności. Dobra Seredne w powiecie wojniłowskim kupił na sądowej licytacyi Dawid Kifler, za 400.000 koron.

Zamknięcie uniwersytetów. W Rosyi zamknięto na czas nieograniczony dwa uniwersytety, mianowicie: w Odesie i w Petersburgu. W Odesie przyszło do tego z powodu podania się do dymisyi znacznej części profesorów tamecznego uniwersytetu obrażonych wtargnięciem policyi do gmachu uniwersyteckiego. W Petersburgu zaś z tego powodu, że dostrzeżono tam wśród młodzieży jakiś niebezpieczny ruch. Podobno miał go wywołać adres do cara, wystosowany przez kolegium profesorów, którego treść, mocno przeholowana, nie podobała się studentom.

Kongres Maryański, pierwszy na ziemiach polskich, odbędzie się stanowczo we Lwowie w dniach 28 i 29 września roku bieżącego. Jest to już termin nieodwołalny. Zaaprobował go protektor kongresu J. E. X. arcybiskup Bilczewski, zniósłszy się w sprawie tej uprzednio z innymi arcypasterzami.

Wskutek tego komitet kongresowy przystąpił niezwłocznie do przygotowawczych czynności. Komitet ten rozpadł się na 5 sekcyj: referatową, artystyczno-literacką, finansową, gospodarczą, kolejową. Każda z sekcyj ma swoją oddzielną autonomiczną organizacyę.

Jak z dotychczasowych relacyi wszystkich sekcyi wnosić można, kongres zapowiada się niezwykle poważnie i stanie na wysokości znanych zjazdów maryologicznych w Lyonie i Fryburgu, przewyższając je nadto wprost imponującym udziałem osób świeckich.

Zapowiedź tę potwierdzają najwymowniej zgłoszenia do sekcyi referatowej. Już dzisiaj, jak donosi miesięcznik *Sodalicyi Maryańskiej*, napłynęło około 50 referatów, które czytane i roztrząsane będą w 4 podsekcyach. Większość referatów pochodzi z Krakowa, przeważnie zaś z grona profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego. Z Galicyi wschodniej deklarują swoje uczestnictwo posłowie, publicyści, pedagodzy, obywatele ziemscy. Pokaźna część prac wyszła też z pod piór kobiecych i to najbardziej znanych.

Zapewniony jest nadto w 2 posiedzeniach plenarnych udział dostojników Kościoła, koryfeuszów parlamentarnych, nauki i literatury polskiej. Najznakomitszy z naszych Maryologów, ks. biskup Pelczar stanie też na katedrze. Dwukrotnie zabierze głos sam dostojny protektor kongresu JE. ks. arcybiskup Bilczewski

Rezultatu zabiegów sekcyi artystycznych na razie podać jeszcze nie możemy. Prace jej idą raźnym krokiem. Już dziś wszakże współpracownictwo Rydla kończącego własnie misteryum ku czci N. M. Panny Królowej Korony Polskiej, oraz ks. Surzyńskiego, słynnego historyka i reformatora muzyki kościelnej, pozwala sekcyi tej snuć daleko idące plany.

Sekcya kolejowa, ukończywszy czynności około organizacyi pielgrzymki kwietniowej do Rzymu, rozpoczęła zabiegi celem uzyskania możliwie wielkich ułatwień dla uczestników naszego kongresu Maryańskiego.“

Wybuch ropy w kopalni w Humniskach. Galicyjskie Towarzystwo produkcyi ropy dowierciło na terenach swoich, dawniej firmy Perkins i Domain w Humniskach pod Brzozowem szyb nr. 14 do głębokości 505 metrów, który wybucha od tygodnia i daje dziennie dwa i ćwierć wagona ropy.

Morderstwo w celu rabunku. Z Wiednia donoszą, że siedemnastoletni pomocnik rzeźniczy Ebner zamordował tam nożem rzeźniczym swego chlebodawcę, rzeźnika Swadoscha i żonę jego, oraz zranił ciężko pomocnika, będącego w służbie u Swadoscha i służącą. Tego strasznego morderstwa dokonał on w celu obrabowania kasy Swadoscha. Ujęty przez sąsiadów, Ebner usiłował odebrać sobie życie, lecz zamiar ten udaremniono.

Ślub. W sobotę, w dzień św. Józefa, nietylko we Lwowie, ale i w Krakowie odbył się jeden ślub. Mianowicie wstąpił tam w tym dniu w związek małżeński Dr. Kędzior, b. asystent prof. Korczyńskiego z panną Aleksandrą Rościszewską.

Liga dla ochrony czci. Ukonstytuowanie „Ligi“ przy tak licznym udziale członków i w tak poważny sposób, wywiera już nadspodziewany wpływ. Ciągle nadchodzą z różnych stron kraju zgłoszenia o przyjęcie w poczet członków „Ligi“. Mężowie zaś wybrani do sądu honorowego „Ligi“, na zawiadomienie o swym wyborze, odpisują z gorącem podziękowaniem za taki dowód szczególnego zaufania, zapewniając, iż świadomi poważnego i szlachetnego zadania „Ligi“, powierzonym im obowiązkom w danym razie z gotowością i z całą sumiennością zadośćuczynić nie omieszkają.

Właśnie też zarząd „Ligi“ otrzymał już drugą sprawę, która przydzieloną będzie do zbadania i ewentualnego rozstrzygnięcia sędziom honorowym.

Podczas Wystawy metalowej, która się odbędzie w Krakowie, urządzoną zostanie tam także wystawa okazów dawnego przemysłu metalowego. Będzie to bardzo interesujące uzupełnienie całości obrazu i zdoła wzbudzić zajęcie nietylko w sferach rzemieślniczych i przemysłowych, które bezwątpienia będą korzystać ze wzorów dawnych ale też i u amatorów dzieł sztuki i kultury minionych wieków, jak również i w całem naszem społeczeństwie.

Praca nad przygotowaniem tej wystawy odbywa się pod egidą Muzeum narodowego i jego dyrektora, oraz reprezentanta komitetu wystawy metalowej, znawcy odnośnych dzieł sztuki p. Leonarda Lepszego.

Do Komitetu wystawy historycznej zaproszono następujących panów ze Lwowa: prof. dra Jana Bołoz-Antoniewicza, dra Aleksandra Czołowskiego, dra Władysława Łozińskiego, Władysława Rebczyńskiego, Stanisława Świeżawskiego; z Krakowa Stanisława Bartynowskiego, Jana Batowskiego, X. Tomasza Bukowskiego, St. Cerchę, Adama Chmiela, prof. dra St. Domańskiego, X. Teofila Flisa, Karola Fritscha, Józefa Goreckiego, Maryana Gumowskiego

Marcina Jarrę, dra Feliksa Koperę, prof. dra Stanisława Krzyżanowskiego, dra Józefa Muczkowskiego, prof. dr. hr. Jerzego Mycielskiego, Juliana Pagaczewskiego, prof. dr. Maryana Sokołowskiego, dr. Adolfa Sternschussa, dra Emanuela Swieykowskiego, dra Stanisława Tomkowicza, archit. Jana Wdowiszewskiego i inż. Edmunda Zieleniewskiego; z Tarnowa: X. kanonika Bombę; z Podgórza: inżyniera Karola Rollego; z Warszawy: ordynata Adama hr. Krasińskiego i p. Strażeckiego.

Przemysł domowy a nasi chłopi. Dwaj badacze ekonomiczni w Królestwie Polskiem, p. Jezioranski i p. Kaczkowski zadali sobie trudu zbadać, z jakiego obszaru ziemi może wyżyć rodzina chłopska w normalnych warunkach i doszli do następujących rezultatów: „włościańska rodzina bez pobocznego zarobku, mając tylko 10 morgów średniego gruntu, rzadko kiedy może najadać się do syta. Dopiero przy 15-tu morgach rozpoczyna się prawdopodobieństwo zamożności włościanina.

Oczywiście nie uważamy się za kompetentnych do osądzenia tej sprawy, zdaje nam się jednak, że ci panowie za wysokie postawili cyfry. Zresztą prosimy naszych ziemian o uwagi.

Mrozy na Syberyi. W d. 15-ym b. m. termometr Celsiusa wskazywał stopni: w Omsku — 16·5, w Tomsku — 13·8, Irkucku — 25·4, Czycie — 18·1, Nikołajewsku — 22·3, Władywostoku — 18·2 i na Sachalinie — 18·2.

Stan powietrza. T o g 6 rano — 2, w poł. + 1. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Pech prawdziwy.

— Nie trać odwagi; zobaczysz, że staniesz się sławnym...

— Przy moim pechu, gdyby się tak stało, niktby o tem nie wiedział.

Prawie komplement.

— Wygląda pani dziś, jak dwudziestoletnia róża!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we torek po raz pierwszy „Hamlet,“ opera Thomasa. — We środę „Dzieci Waniuszyna,“ sztuka w 4 a. z rosyjskiego Najdienowa. — We czwartek „Hamlet“. — W piątek popołudniu „Figle wiosenne,“ operetka Straussa; wieczorem „Eros i Psyche,“ fantazya dramatyczna J. Żuławskiego. — W sobotę „Małka Schwarzenkopf,“ sztuka w 5 a. ze śpiewami G. Zapolskiej.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 16go marca począwszy codziennie o 8 wieczorem. Nowy sensacyjny program: Clown Dolly ze swoimi osłami, małpami i psami. Los Boleros, najsławniejszy kwartet hiszpański. Joe de Diaz, śpiewak międzynarodowy. Les Hatcaps, trio amerykańskie. Ganivet II, komik paryski. 10 nowych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 marca. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4908 sztuk. W tem było z Galicyi 149 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był ociężały. Ceny spadły o 25 h. Niesprzedanych pozostało 150 sztuk. Woły z Galicyi sprzedano 3 sztuki po 62 koron, 86 sztuk po 64 do 73 koron, 58 sztuk po 74 do 80 K. Buhaje podłuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 74 koron, krowy podłuczone po 54 do 69 koron, bydło chude po 44 do 56 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 20 marca.

(Z.) Na rynkach międzynarodowych ceny zboża w dalszym ciągu obniżyły się w ubiegłym tygodniu i stanęły mniej więcej na tym poziomie, jaki miały w chwili wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej. W Nowym Jorku pszenica potaniała mniej więcej o 50 halerzy na 50 kilogramach, w Berlinie o 15 halerzy, w Budapeszcie o 18 halerzy. Dowozy zboża na rynki międzynarodowe były w tym tygodniu niebardzo wielkie. Z Argentyny dowieziono o 250.000 centnarów pszenicy mniej niż w ciągu poprzedniego tygodnia, natomiast z Australii dowieziono o 100.000 centnarów więcej. Najwięcej zboża dostarczyła Europie w tym tygodniu Rosya, bo aż 730.000 centnarów metrycznych.

Pogoda mniej więcej w całej Europie sprzyja zasiewom, tylko z Rosyi nadchodzą pod tym względem skargi. W wielu okolicach potworzyły się lody na polach, a w Ameryce północnej spadły grube śniegi, nie ciepłe deszcze, które znakomicie wpłynęły na wegetacyę.

Sprawozdanie węgierskiego ministeryum rolnictwa z 15 marca podnosi, że na ogół biorąc w całych Węgrzech przezimowały zasiewy dobrze i pięknie wyglądają. Tylko w Siedmiogrodzie wyrządziły myszy tu i owdzie szkody, które jednak nie mogą wpłynąć na przeciętny stan zasiewów w całym kraju.

Niestety handel zbożowy wciąż leży odłogiem. Nawet w ruchu tranzitowym nie widać ożywienia. W poprzednim tygodniu jawili się na targu tutejszym kupcy z Czech i trochę przyczynili się do ożywienia ruchu handlowego, w tym tygodniu jednak nie było widać ich wcale.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 400 wagonów, żyta 181, jęczmienia 175, owsa 532, kukurudzy 52, soczewicy 45 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (76 do 82 kilo) 8·90—9·30, za banatkę (76 do 79 kilo) 8·35—8·90, za słowacką (75 do 79 kilo) 8·45—8·80, dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·35—8·65.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·90 do 7·10, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·70—6·90, austryackie (71 do 74 kilo) 6·80 do 7·00.

Za jęczmień morawski płacono 7·35—8·50, z doliny Morawy 6·65—7·25, słowacki 6·50 do 8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25, północo-węgierski 6·80—8·30, cisański 6·80—7·25, jęczmień na paszę 5·50 do 5·90.

Za kukurudzę węgierską płacono 5·65—5·90 Cinquantin 6·80—7·25.

Za owies węgierski w pośledniech gatunkach płacono 5·65—5·85, średnie gatunki 5·75 do 6·05 prima 5·95—6·90.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą do *Dziennika poznańskiego*:

Wiadomości, jakie tu nadeszły z Petersburga o dotychczasowej działalności przebywającego tam jenerał-gubernatora Czertkowa, świadczyć się zdają, że usiłowania jego nie osiągną tym razem zamierzonego przezeń rezultatu. Dodawać nie potrzeba, że, jak zawsze, tak i w tym wypadku, zamiary naczelnika kraju względem nas obmyślane były w kierunku jak najbardziej ujemnym i szkodliwym. Jak już w jednym z ostatnich listów donosiłem, udał się jenerał Czertków do Petersburga, zbrojny w cały arsenał przeciw Polakom. Zarzuca im, że sympatyzują z Japonią (?), że wyczekują z niecierpliwością wiadomości o zwycięstwach japońskich, że każdy przedziurawiony okręt rosyjski i niepowodzenie wywołuje radość (?), manifestującą się pomiędzy innemi przez rozmaite dowcipy i koncepta na ten temat powstające i t. d. Głównym jednak przedmiotem tej nowej akcyi przeciwpolskiej jest obrane od pewnego czasu za cel prześladowania Towarzystwo kredytowe ziemskie, którego władza ma być ukrócona, ścieśniona i zrusyfikowana. Służyć ku temu ma przedewszystkiem zamierzone zniesienie dotychczasowych dyrekcyi szczegółowych Towarzystwa, znajdujących się we wszystkich dziesięciu stolicach gubernii Królestwa Polskiego (w Warszawie, Kaliszu, Płocku, Piotrkowie, Kielcach, Radomiu, Lublinie, Siedlcach, Łomży i Suwałkach), a zastąpienie ich urzędnikami z ramienia rządu, nie za pomocą wolnych wyborów, jak dotychczas.

Ostatnia ta władza samodzielna, z wyboru powstała, a więc polska, jest solą w oku zaraz od początku półtrzecioletnich rządów jen. Czertkowa u nas.

Dyrekcye szczegółowe, złożone w zasadzie z prezesa i sześciu radzców (w trzech guberniach skład radzców powiększył się do 8 głów), a mające pod sobą biura, złożone z kilkunastu urzędników, stanowią najpierw pewne centrum powagi obywatelskiej, miejsce zebrań itd. w każdej gubernii, a nadto dają zatrudnienie i utrzymanie licznym rodzinom.

Pierwotnym zamiarem jenerała Czertkowa było mianowanie dla każdej dyrekcyi szczegółowej po jednym ispektorze rządowym, ma się rozumieć Rosyaninie. Posady te, oczywiście dobrze płatne, stworzyłyby w pierwszym rzędzie 10 synekur dla rozmaitych czynowników, rekrutowanych po większej części z indywiduów, których władze rządowe do służby czynnej posyłać nie chciały, jako niezdolnych lub niepewnych, a pragnęłyby im dać utrzymanie z polskiej kieszeni.

Ponieważ inspektorowie tacy, jak dotychczas radcowie, posiadaliby szeroką władzę dyskrecyonalną, przeto nie ulega wątpliwości, że umieliby sobie wynaleźć rozmaite źródła dochodów ubocznych. Mówiąc prozą: każdy, pragnący zaciągnąć pożyczkę Tow. kredytowego otrzymałby ją, nie na zasadzie prawidłowej taksy. ale łapówki danej inspektorowi. Tak się dzieje we wszystkich finansowych instytucyach rosyjskich i takiemi chcianoby mieć i dyrekcye szczegółowe naszego Tow. kredytowego ziemskiego. Mianowanie inspektorów nie wyklucza również możności defraudacyi wprost z kasy Towarzystwa. gdzie deponowane bywają nierzadko znaczne sumy, głównie w obligach.

Wiedzieć należy, że od czasu 70-letniej a tak pożytecznej. szerokiej i zawsze dobrobyt kraju na względzie mającej instytucyi, nie zdarzyła się w żadnem z jej biur, w żadnej czynności z władz Towarzystwa wynikającej, ani razu choćby najmniejsza malwersacya, deficyt, przekupstwo lub tp.: To jest fakt!

Ten fakt kłuje niezawodnie w oczy rządowe sfery rosyjskie, tem bardziej, ponieważ na drugą stronę powiedzieć można, że instytucya finansowa w Rosyi, w którejby się fakt podobny nie był zdarzył, należy do najrzadszych wyjątków.

Wobec tego trudno się dziwić, że władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego wszelkiemi siłami opierały się zgubnemu dla instytucyi zamiarowi ustanowienia wyżej wspomnianych inspektorów rządowych w każdej z 10 dyrekcyi szczegółowych.

Ale jenerał Czertkow zawziął się i postanowił bądź co bądź zdezorganizować dotychczasowy skład tychże dyrekcyi. Jeżeli zamiar ustanowienia inspektorów się nie udał, obmyślił znieść zupełnie dyrekcye szczegółowe z wybieralnymi radzcami itd., a zastąpić je ajencyami, na których czele i w skład których zostaliby po prostu mianowani przez rząd czynownicy. W ślad za tem poszłoby naturalnie odebranie dotychczasowych posad urzędnikom Polakom w dyrekcyach szczegółowych, a zastąpienie ich również innymi, to jest nie-Polakami. Tym sposobem zamach miałby cel podwójny. Najpierw zasada wybieralności radzców zostałaby obaloną; następnie kilkaset rodzin polskich pozbawionych znów pracy i chleba.

W tym celu pracuje gen. Czertkow od pewnego czasu z podziwu godną wytrwałością. Oczywiście władze Towarzystwa robią co mogą, aby plan ten odeprzeć.

Kiedy przed kilku miesiącami bawił w Warszawie przez dłuższy czas minister spraw wewnętrznych p. v. Plehwe i kiedy go zaproszono do klubu, starano się równocześnie przedstawić mu sprawę tę w jasnem i prawdziwem świetle. Minister, znający tutejsze stosunki doskonale, zrozumiał dobrze istotne położenie rzeczy i wtedy, unikając jednak wymieniania osób po nazwisku, poradził: „zwlekać i odczekać“.

Dowiedział się o tem gen. Czertkow i poprzysiągł zemstę Towarzystwu kredytowemu, zrozumiawszy, że „odczekać“ znaczy tyle, co zwłóczyć tak długo, dopóki on pozostanie w Warszawie.

Obecny więc pobyt jego w Petersburgu ma na celu przedewszystkiem przeprowadzenie wyż wymienionego planu.

Jednakże o ile wieściom z Petersburga dochodzącym wierzyć można, audyencya jego u cara nie miała powodzenia. Jako jenerał-adjutantowi przysługuje mu prawo otrzymania (w nagłym wypadku) posłuchania u monarchy, bez przechodzenia przez zwykłe formalności w tym celu, tj. za pomocą uprzedniego meldowania się u ministeryum dworu itd., co zabiera kilka dni, czasem więcej. Zameldował się tylko oficerowi dyżurnemu i audyencyę natychmiast otrzymał. Kiedy jednak, zapytany o powód niespodziewanego posłuchania, wyłuszczył ów „nagły“ powód, jaki go do tego skłonił, miał mu car odpowiedzieć:

„Dziwię się, że w obecnem tak ciężkiem położeniu, w jakiem się państwo znajduje, uważasz taką błahostkę (głupost') za sprawę ważną i nie cierpiącą zwłoki...“

Ile jest prawdy w tem, zaręczyć nie umiem. Dość, że pogłoska ta krąży w sferach zwykle dobrze poinformowanych. Że audyencya nie wypadła po myśli jenerał-gubernatora, dowodziłaby pod pewnym względem niedawna urzędowa wiadomość o audyencyi jenerała Czertkowa u carowej, która nastąpiła w kilka dni po posłuchaniu u cara. Wynikałoby stąd, że nienawistny nam, a zacięty starzec, nie dając za wygranę, próbuje wszelkich innych dróg, aby celu dopiąć.

Władze Towarzystwa kredytowego, posiadające również swe wpływy i stosunki nie najgorsze, są także w chwili obecnej czynne w Petersburgu, aby zamiary naczelnika kraju wedle możności sparaliżować.

O istotnej prawdzie i rzeczywistym skutku podróży jenerała Czertkowa do Petersburga, nie dowiemy się, aż po jego powrocie. O powrocie tym dotychczas z urzędowej strony nic nie słychać.

Miejscowy organ policyjny subwencyonowany, jakim jest *Warszawskij Dniewnik* idzie w ślady jenerała Czertkowa i pragnie wszelkiemi sposobami rzucić na Polaków jak największe odium nielojalności i nieżyczliwości dla rosyjskiego oręża. W tym celu przeczytaliśmy przed kilku dniami krótką, ale wymowną apostrofę tego hakatysty na gruncie rosyjskim, obwiniającą publiczność warszawską o zbytnie interesowanie się i łatwowierność (?) względem depesz z pola walki, nie pochodzących wprost z agencyi rosyjskiej.

Mowa tu o tem, że dodatki do gazet rozeszły się w tysiącach egzemplarzy w dniu, w którym za pomocą agencyi rosyjskiej rozpuszczono pogłoskę o wzięciu Portu Arthura, czyli właściwie o rzekomem opuszczeniu go przez Rosyan. Wiadomość ta istotnie rozeszła się, a ponieważ była sensacyjną, więc trudno się dziwić, że ją publiczność z ciekawością rozchwytała. Pomiędzy publicznością tą, tj. pomiędzy ciekawymi, znajdowali się tak samo Polacy jak Rosyanie.

Cui bono robi *Dniewnik* podobne insynuacye, trudno zgadnąć. Tak jemu samemu jak i władzom miejscowym doskonale wiadomo, że wszelkie wieści, jakie mogą być drukowane, przechodzą przez cenzurę agencyi rosyjskiej, uważanej za półurzędową. Jeśli więc fałszywą pogłoskę o zajęciu Port Artura i to z dwóch źródeł, puściła ta agencya rosyjska, to nie wina ani pism, które dodatki i depesze podobne drukują, ale agencyi, która ich mogła (w tym razie byłoby to nawet pod pewnym względem słusznie) telegraficznie nie przesyłać. Aby w tem dopatrzyć się sympatyi dla Japończyków, trzeba posiadać dwie rzeczy: złą wolę i niezręczność w rzucaniu insynuacyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 22 marca. Na ogólnych audyencyach przyjął Cesarz wczoraj ks. Maryę Lubomirską i posła Henryka Wielowieyskiego.

Rzym 22 marca. *Tribuna*, omawiając interview wiedeńskiego korespondenta *Now. Wremienia* z rosyjskim ambasadorem Kapnistem stwierdza, że ewentualność, któraby narażała na szwank *status quo* na Bałkanie, wcale nie jest brana w rachubę. Ani Austro-Węgry, ani Włochy nie straciły nadziei, że kwestya bałkańska będzie pokojowo załatwiona. Wszelkie więc odmienne mniemania są posiewem tajemnych nadziei fantastycznych polityków i nie odpowiadają faktycznemu stanowi rzeczy.

Rzym 22 marca. Z okazyi trzynasto-wiekowej rocznicy zgonu Papieża św. Grzegorza Wielkiego, wydał Ojciec św. encyklikę, w której przypominając działalność św. Grzegorza, powiada, że patrząc obecnie z murów Watykanu na cały świat, widzi się zewsząd otoczonym przez niebezpieczeństwa, ale czuje się podobnie jak św. Grzegorz silnym przez swą wiarę, polegającą na opoce Kościoła, który wspiera się na przepowiedniach Bożych. Ojciec św. wzywa wszystkie narody, aby się skupiały około Kościoła, tej jedynej rękojmi pokoju na świecie. Papież wskazuje na konieczność porozumienia między władzą kościelną a świecką, które ustanowione są z woli Bożej i są przeznaczone do wzajemnego wspierania się. Naśladujmy — powiada encyklika — niewzruszoną moc św. Grzegorza, postanawiając sobie za każdą cenę bronić praw i prerogatyw, których obrońcą wobec Boga i ludzi jest papiestwo. Dzisiejsze czasy są o wiele poważniejsze, aniżeli za św. Grzegorza. Ludy są znużone wysiłkami życia. Chodzi dziś nie tylko o herezye, ale dziś przykładają topór do korzenia drzewa, które się nazywa Kościołem. Zaprzeczają działaniu Boga przy stworzeniu i kierowaniu światem. Zaprzeczają możliwości cudów, co fałszuje wiedzę historyczną i wskutek czego zdarza się, że jedni zaślepieni rozwojem umiejętności tracą wiarę, inni zaś którzy pozostali przy wierze, przyznają krytycznej wiedzy moc burzącą. Umiejętność jednak nie jest winną, gdyż ona sama przez się jest środkiem badania, pod tym warunkiem, że się ją odpowiednio stosuje. Papież podnosi moralne konsekwencye tych zapatrywań i kończy, wskazując na wpływ biskupów przy wyborze i kierownictwie kleru, zwłaszcza na polu nauki i społecznej działalności na korzyść słabszych.

Paryż 22 marca. Izba deputowanych uchwaliła wczoraj drugi artykuł ustawy o zniesieniu szkół zakonnych. Były minister Leygues postawił wniosek zatrzymania i nadal istniejących we Francyi nowicyatów, które służą do wykształcenia nauczycieli francuskich dla szkół za granicą i w koloniach. Ważność tych nowicyatów wynika stąd, że przyczyniają się one do wzmożenia się wpływu Francyi, a w razie ich zniesienia, ewangielickie szkoły niemieckie i angielskie w koloniach wezmą górę nad szkołami francuskiemi. Jako przykład przytacza mówca stosunki na Madagaskarze, gdzie protestanckie misye zwalczają skutecznie francuskie, katolickie.

Minister Doumergue w odpowiedzi swej stwierdza, że w koloniach francuskich wszystkie szkoły przeszły w świeckie ręce i nie ma bynajmniej powodu do zażalenia. Izba przyjęła wniosek Leygues'a 283 głosami przeciw 270.

W kuloarach Izby opowiadają, że dep. Doumet wniesie dziś w Izbie interpelacyę w sprawie odmowy Pelletana przedłożenia komisyi budżetowej pewnych tajnych aktów. W kołach opozycyjnych sądzą, że interpelacya ta przysporzy rządowi poważnych trudności.

Londyn 22 marca. W Izbie gmin prezydent ministrów Balfour oświadczył, że rząd nie otrzymał potwierdzenia wiadomości, jakoby rosyjski krążownik i torpedowiec na morzu Czerwonem były stacyonowane na wysokości Suezu. Natomiast otrzymał rząd wiadomość, że rosyjski okręt wojenny zatrzymał pewien parowiec i przeszukał go. Fakty, znane rządowi, nie wystarczają do czynienia Rosyi przedstawień. Podsekretarz Percy oświadczył, że obrady w sprawie organizacyi żandarmeryi macedońskiej postąpiły znacznie i należy się spodziewać rychłego załatwienia tej sprawy. Dep. Campbell Bannermann wniósł wyrażenie rządowi nagany za to, że pozwolił na sprowadzenie Chińczyków do Transwaalu.

Londyn 22 marca. W czasie ćwiczeń wojennej angielskiej marynarki w pobliżu wyspy Wight, najechał jakiś okręt na podwodną łódź angielską, tak, że ta ostatnia zatonęła. Zginęło 2 oficerów i 11 żołnierzy. Szczegóły katastrofy są następujące: W zatoce Spithead odbywają się od 14 dni manewry, w których bierze udział flotyla łodzi podwodnych. Łódź podwodna „A 1“ otrzymała rozkaz wypuszczenia torpedy w kierunku jednego z okrętów i zanurzyła się tak, że nad powierzchnię wody wystawała tylko mała rurka, przez którą, za pomocą kamery obskury zamknięci w łodzi widzieć mogli co dzieje się na powierzchni wody. Nagle, nie zauważywszy rurki, najechał na łódź okręt pasażerski „Berwick“ i zatopił ją nie zauważywszy tego nawet. Na innych okrętach wojennych nie zauważono również zniknięcia podwodnego statku i dopiero w kilka godzin później, po ukończeniu ćwiczeń spostrzeżono brak jego. Wysłano na morze trzy oddziały nurków i tym udało się w ciągu nocy odkryć miejsce, w którem na dnie morza spoczywała łódź zaginiona. „A 1“ była najdoskonalszą z angielskich podwodnych łodzi i miała 100 stóp długości. Nie jest wykluczonem, że załoga łodzi żyje jeszcze w jej wnętrzu, jeśli bowiem łódź nie rozbiła się, a tylko przewróciła i woda nie dostała się do jej wnętrza, zapas powietrza w łodzi wystarczy dla jej załogi na 6 dni.

Johannisburg 22 marca. Wśród ludności hinduskiej stwierdzono 40 wypadków śmiertelnych dżumy. Ośmiu zadżumionych umieszczono w lazarecie, a dwie osoby znajdują się pod obserwacyą lekarską. Wszyscy zadżumieni są Azyatami. Policya kordonem odcięła zapowietrzoną dzielnicę od reszty miasta.

Budapeszt 22 marca. Sejm przyjął w dyskusyi ogólnej i szczegółowej kontyngent rekrutów na rok 1904 wraz z wnioskiem ministra honwedów Nyirego, ażeby pobór wojskowy odbył się od 21 maja do końca czerwca.

Insbruk 22 marca. Terminator szewski Carraro, pochodzący ze Strigno, usiłował wykonać zamach na konsula niemieckiego, jednakże pomylił się co do osoby i napadł na jednego z oficerów, mieszkających w tym samym domu. Oficerowi nic się nie stało. Carraro, zdaje się, jest obłąkany.

(Depesze popołudniowe).

Berlin 22 marca. Komisya budżetowa sejmu pruskiego uchwaliła kredyt jednego miliona marek jako pierwszą ratę udziału w kosztach budowy królewskiej rezydencyi w Poznaniu, z tem zastrzeżeniem że ogólna suma dodatku państwowego na tę budowę ma wynosić nie 5 milionów 150 tysięcy marek, lecz tylko 3 miliony.

Wiedeń 22 marca. Dziś przedpołudniem zebrali się niemieccy posłowie do Rady państwa z Czech i obradowali nad położeniem politycznem i nad sprawą ugody czesko-niemieckiej. Po długiej dyskusyi uchwalono w sprawie tej porozumieć się także z innymi posłami niemieckimi i kierownictwem stronnictw niemieckich w Czechach, oraz z niemieckimi członkami czeskiego Wydziału krajowego. Potem będą niemieccy posłowie z Czech zwołani ponownie na konferencyę.

Wiedeń 22 marca. W Izbie posłów odbywa się dziś dosłowne czytanie interpelacyi i wniosków.

Wojna.

Moskwa 22 marca. Rosyjska Agencya telegraficzna donosi: Według wiadomości, otrzymanych przez firmę handlową Czurina z Portu Artura, ruch handlowy w Mandżuryi, w okręgu amurskim, jest wbrew wszelkim innym wiadomościom bardzo ożywiony. W Charbinie wzmógł się bardzo popyt o wszystkie materyały, potrzebne wojsku.

Londyn 22 marca. Do *Daily Chronicle* donoszą z Niuczwangu pod datą wczorajszą: Dziś przybyły tu dwa pułki kozaków z czterema 15-centymetrowemi działami. Roboty około ufortyfikowania Niuczwangu odbywają się bez przerwy.

Japończycy przekroczyli Tatung, skąd stoi dla nich otworem droga do gór Motien. W górach tych znajduje się znaczna rosyjska siła wojenna. Wiele pociągów z rannymi Rosyanami przybyło do Liaojang przez Taszikijan. W Niuczwang znajduje się 6 dział oblężniczych, nadesłanych z Portu Artura.

Londyn 22 marca. Do *Standarda* donoszą z Tientsinu: Urząd zagraniczny Chin zwrócił się do mocarstw z prośbą o przedłużenie terminu raty odszkodowania, która obecnie przypadała do wypłaty mocarstwom. Chiński urząd chce zapewne przeznaczone na tę ratę pieniądze mieć pod ręką na opędzenie bieżących potrzeb.

Wiedeń 22 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·35 (stale). Sirytus 44·20—44·60. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 22 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 22 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 95·60. Mąka („Fleur de Paris“) 29·35.

Frankfurt 22 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·70. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 136·70. Disconto 185·60. Laura 000·00.

Budapeszt 22 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·18—8·19, na październik 8·16—8·17; żyto na kwiecień 6·52—6·53, na październik 6·64—6·65; owies na kwiecień 5·41—5·42, na październik 5·55—5·56; kukurudza na maj 5·24—5·25, na lipiec 5·36—5·37. Rzepak na sierpień 11·25—11·35. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 marca.

Marki 117.52, renta majowa 99.45, węgierska renta koronowa 97·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 642·50, węg. zakł. kred. 761·—, anglobanku 279·00, unionbanku 525.00, bankvereinu 510.50, länderbanku 424.00, kolei państw. 637.75, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 462·—, tytoniowe 000.00, alpiny 406.50, Rima Muranyi 478.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 124.50, ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 200 kor. 535·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.20 do 101·90, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98.70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.00 — 99.70. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.50 4½% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.42. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.50—256.00 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedzielę).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

25)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Głupi jestem, że się o tamto bydlę kłopoczę — myślał w duchu agent policyjny, po wyjściu towarzysza. — Gdyby istotnie był podobny do mordercy, sklepikarz nie omieszkałby krzyczeć o tem głośno. Ma niekłamaną ochotę wmieszać się w tę sprawę. Chwali się, że często widywał zbrodniarza, musiał go niewątpliwie spotkać kilka razy, gdy przechodził przez podwórze, idąc do pawilonu. Zna go zatem, a skoro człowieka w chustce nie wydał sierżantom, to dowodzi, że ten nie ma nic wspólnego z naszą sprawą. Oczywiście, zapalam się teraz za prędko. To są skutki raz popełnionych pomyłek, że człowiek płodzi coraz nowe głupstwa. Nie można przecież capnąć człowieka za to, że ma krztusiec i nosi popielate duńskie rękawiczki.

Policyant kończył w myśli ten monolog, gdy dozorcy zaczęli wołać: „Zamyka się salę!"

Wejście już było wzbronione, a tłum wychodził szybko.

W tej chwili pod oknami kancelaryi powstał hałas.

Wywiązała się kłótnia i słychać było głosy, wołające: „Trzymać go! trzymać!"

— Kogo chcą przytrzymać? — zadawał sobie w duchu pytanie Piédouche. — Czyżby Pigache chciał aresztować człowieka w filcowym kapeluszu? Nie dziwiłbym się temu; szelmie Pigache'owi zawsze pilno. Zresztą, gorliwość jego w tym razie może wyjść na dobre. Jeśli się to okaże pomyłką, będzie zawsze czas puścić na wolność jegomościa. Dowiem się o co chodzi.

Zmierzał ku drzwiom, przez które wyszedł jego kolega, gdy naraz drzwi te otworzono z trzaskiem i ukazała się w nich grupa, złożona z Pigache'a, dwu sierżantów i człowieka, wydzierającego się z ich rąk gwałtownie.

Pigache trzymał go za kark, sierżanci za ręce, ale on kopał ich nogami i wymyślał im w języku, w którym wyraz *goddam* powtarzany był niejednokrotnie.

— Anglik! — mówił półgłosem Piédouche, mając głowę jedną myślą nabitą. — Czyżby to był...

— Poczekaj chłopcze, zaraz cię tu spowiniemy — odezwał się Pigache, krępując sznurem nogi więźnia tak, że nie mógł się poruszać.

— To rzezimieszek, Anglik; przyłapaliśmy go, gdy sięgał do kieszeni jednej z kobiet — dodał policyant w odpowiedzi na badawcze spojrzenie starszego towarzysza. — Bronił się łotr, jak wściekłe zwierzę, ale daliśmy mu jednak radę.

— A tamten? — zapytał krótko Piédouche.

— Do licha, nie myślałem już o nim; byłem zajęty tym szaleńcem.

— *English* tyle narobił wrzasku, że nie mogliśmy go prowadzić do cyrkułu — odezwał się jeden z sierżantów. — Mieliśmy dokoła zbiegowisko i ludzie gotowi byli rzucić się na niego.

— Wpakujemy go do dorożki — przerwał Piédouche. — Tymczasem można go tu zaraz zrewidować. Londyńscy złodzieje kieszonkowi są zręczni, jak małpy. Gdybyśmy trochę mu tylko popuścili więzów, ukryłby wszystkie skradzione przedmioty.

I po tych słowach Piédouche z największą systematycznością przystąpił do operacyi.

Hultaj skrępowany, przytrzymywany silnemi rękoma, nie mógł się poruszać, ale obrzucał wszystkich gradem obelg wielko-brytańskich.

Z kieszeni żakietu złodzieja Piédouche wyciągnął trzy łańcuszki, dwa zegarki i pół tuzina portmonetek, niczem to jednak było w porównaniu ze zdobyczą, znalezioną w ukrytej kieszonce spodni. Wyjął z niej elegancki pugilares, a gdy go otwierał, wypadła ze środka, pochwycona szybko przez agenta policyjnego, fotografia, będąca wiernem odbiciem kobiety zamordowanej.

Piédouche miał rzut oka równie pewny, jak rękę lekką.

Spostrzegł natychmiast podobieństwo, przypatrywał się fotografii z uwagą i blednąc z radości, wyszeptał:

— Ona, niewątpliwie!

Rzeczywiście to ona była; kto widział trupa zamordowanej kobiety, nie mógł o tem wątpić.

Fotografia, w braku innych zalet, przedstawia z drobiazgową wiernością odbite przedmioty. Rysy chwyta lepiej, niżeli fizyognomię, tym razem jednak odbicie wyjątkowo było udatne.

Zachwycająca istota, leżąca martwa o kilka kroków dalej na kamiennem łożu, występowała, jak żywa, na tym obrazku, naszkicowanym promieniem światła słonecznego.

To było jej lekko wypukłe czoło, jej włosy, wijące się w pierścieniach, jej usta uśmiechnięte, jej wielkie oczy z delikatnym łukiem brwi w górze, jej małe znamię, jakie miała na lewym policzku, a przedewszystkiem to był jej wyraz pełen słodyczy, stanowiący charakterystyczną cechę jej fizyognomii.

I jak gdyby ofiara, pod wpływem tajemnego przeczucia, chciała ułatwić sprawiedliwości możność pomszczenia jej śmierci, kazała się fotografować, siedzącą przy stole, na którym rozłożone były karty, ona zaś trzymała w jednej ręce kwiat, a w drugiej damę pikową, mającą być położoną na walecie caro; próbowała niby pomyślnego wyjścia pasyansa, tak właśnie, jak owego nieszczęsnego wieczoru, kiedy morderca zeszedł ją przy grze ulubionej.

Krzysztof Kolumb, odkrywszy Amerykę, musiał doznawać podobnych wrażeń do tych, jakich doświadczał Piédouche, sądząc, że szczęśliwy traf oddał w jego ręce poszukiwanego zbrodniarza. Nie wątpił bowiem, że pochwycony złodziej był mordercą, a przynajmniej jednym ze wspólników zbrodni.

Uradowany, zapomniał o człowieku w kapeluszu filcowym; zajęty był wyłącznie swoim więźniem.

Prawdę mówiąc, nie miał ochoty dzielić z innymi zasługi pochwycenia przestępcy, dopuszczając do tego jedynie w pewnej mierze kolegę Pigache'a.

Nie myślał też śpieszyć się z doniesieniem o fakcie do prefektury lub do Tolbiaca, zanim otrzyma od mordercy zeznania zupełne.

Piédouche pragnął odzyskać zachwianą reputacyę zręcznego agenta policyjnego i zasłużyć na przyrzeczoną przez Tolbiaca nagrodę tysiąca franków, mających wzbogacić jego dzieci.

Dla osiągnięcia jednak wszystkich tych upragnionych korzyści należało działać bez straty czasu, na własną rękę, o ile można bez świadków, gdyż niższego stopnia policyant nie ma prawa badać osoby aresztowanej.

Drab, którego Pigache złapał na gorącym uczynku kradzieży, powinien był być odprowadzony zwykłą koleją: najpierw do cyrkułu, następnie do więzienia tymczasowego, a wreszcie do Mazas.

Rewidując łotra, Piédouche już tem przekroczył prawa swoje; nie należało bowiem wyjmować pugilaresu z kieszeni i czekać, póki dozorca więzienny nie sprawdzi jej zawartości.

On jednak w tym razie inaczej rzecz pojmował, a ważność faktu usprawiedliwiała uchybienie w regulaminie służbowym.

— Czy to wskutek skargi kogo z publiczności przytrzymaliście tego nicponia? — zapytał sierżantów.

— Nie, to pański kolega go przyłapał w chwili, gdy chciał okradać jedną z obecnych przekupek—odparli dwaj stróże bezpieczeństwa.

— Kobieta dzielnie worka strzegła — dodał Pigache. — Nie powiodło się Anglikowi. Baba ani grosza z mienia swego nie straciła.

— Inni mniej byli przezorni — mówił Piédouche — świadczy o tem cały stos portmonetek, nie rachując klejnotów. Idźcież, proszę, stwierdzić, czy kto nie dopominał się o zgubę. Powiecie poszkodowanym, że mogą skradzione przedmioty odebrać jutro w prefekturze. Przez ten czas porozmawiamy trochę z tym *goddam*'em.

Sierżanci wyszli, zostawiając chwilowo złodzieja pod strażą dwu policyantów.

Pisarz sądowy sprawdzał rysopis topielca w sąsiedniej sali. Piédouche i Pigache sami byli ze złodziejem i nikt nie mógł słyszeć prowadzić się mającej z nim rozmowy. Chwila nadawała się do stanowczego działania.

Piédouche zaczął od posunięcia pod oczy towarzyszowi znalezionej fotografii.

— Ho! ho! — zawołał Pigache.

— Poznajesz ją?

— Jakżebym nie miał poznać!

— I co na to mówisz?

— Że nas porządna gratyfikacya nie minie, a *English'a* przytną trochę na placu la Roquette. Pokazuje się, że łotr nietylko kieszenie bliźnich obrabia. Nie byłbym go o to posądził.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.